Nr. 35. Kraków, 25 sierpnia 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Od 1. września biuro redakcyi i zarządu przeniesione zostanie na ulicę Szlak L. 26.

Odezwa.

Nadana Sejmowi przed czterdziestusześciu laty ordynacya wyborcza, choć wsparta na przeciwnych aspiracyom [1]) narodowego naszego odrodzenia zasadach reprezentacyi stanowej, zapewniała jednak w owym przełomowym czasie ciągłość polskiej polityki autonomicznych władz kraju, oddając ich kierownictwo żywiołom, świadomym obowiązków, przekazanych tradycyą polską.

Lecz wyzwolony z więzów absolutyzmu [2]) naród rozwinął w sobie nowe siły. — Świadomość narodowa przenikła do mas ludowych. I na pierwszym planie zadań narodowej naszej polityki stanęła sprawa skupienia jak najściślejszego wszystkich warstw społeczeństwa pod jednym sztandarem miłości Ojczyzny.

[1]) dążeniom, [2]) samowładztwa.

Te nowo powstałe siły nie znalazły wszakże miejsca dla siebie w dotychczasowej organizacyi Sejmu, a utrzymując w prawno-politycznej organizacyi kraju podział narodu na stany, potępiony konstytucyą 3 Maja, i przypominający nieustannie rozdźwięki, o których chciałby był naród jak najprędzej zapomnieć, kuryalna ta ordynacya utrudniała nadmiernie pracę wewnętrznej konsolidacyi [1]) narodu.

Więc od lat już wielu opinia społeczeństwa domagała się demokratycznej reformy sejmowej, znoszącej tamujący postęp narodowej samowiedzy, system kuryj.

[1]) łączności.

Większość, w Sejmie rządząca, zwlekała po dziś dzień ze spełnieniem tego żądania; obecnie jednak niema już ona na swe tłumaczenie argumentu, że i do Rady państwa istnieją również kuryalne wybory. Co więcej, z chwilą, gdy zaprowadzono powszechne do parlamentu wybory, samozachowawczy wprost instynkt Sejmu nakazuje mu oprzeć się na równie szerokiej co parlamentu podstawie wyborczej. Wobec parlamentu ludowego Sejm kuryalny straciłby wszelkie znaczenie polityczne.

Nie możemy do tego dopuścić.

Żądamy od większości ziemiańskiej w Sejmie ofiary; bo ofiarą jest wyrzeczenie się przywileju politycznego. Ale ofiary tej żądamy nie w imię interesów klasowych tej czy innej warstwy społecznej, lecz na rzecz narodowego interesu, który każe nam wszelkie inne względy podporządkować dążeniu do rozszerzenia autonomii, do wzmocnienia siły i powagi Sejmu, aby w sprawach wewnętrznej kraju polityki decyzya wyłącznie w jego rękach spoczęła. Taka ofiara jest obowiązkiem!

We wrześniu zbierze się Sejm po raz ostatni w tej kadencyi, aby rozpatrzeć przedłożone mu na poprzedniej sesyi wnioski reformy wyborczej. Są w kraju naszym żywioły, któreby chciały jednak decyzyę w tej sprawie odwlec jeszcze na czas dłuższy, pozostawiając na razie albo zgoła bez zmiany dotychczasową ordynacyę sejmową, albo zbywając ją tymczasem jakiemś drobnem, nienaruszającem zasady kuryalnych wyborów, ustępstwem, w rodzaju piątej kuryi wyborczej, albo bezpośrednich wyborów w kuryi wiejskiej.

Gdyby Sejm rad tych miał usłuchać, wtrąci on kraj w odmęt przewlekłej i im dłuższej, tem ostrzejszej waśni politycznej. Masy ludowe, uzyskawszy powszechne głosowanie do parlamentu, nie ustaną w żądaniu odpowiedniego dla się wpływu i na skład Sejmu. Zdemokratyzowanie Sejmu jest koniecznością historyczną.

Więc można się pytać jedynie, czy korzystniej będzie dla przyszłości naszej narodowej, aby reforma ta nastąpiła dopiero pod presyą wzburzonych radykalną agitacyą mas ludowych, czyli też, aby z dobrowolnej decyzyi obecnego Sejmu wynikła? Lecz gdyby najnowsze wybory miały się odbyć, jak dotychczas, kuryami, bodaj czy wtedy nie wejdą do Sejmu posłowie ruscy, jako jedyni niemal reprezentanci ludu wiejskiego zarówno polskiego jak ruskiego, czterdziestu ośmiu powiatów wschodniej Galicyi. Doświadczenia ostatnich wyborów nie działają uspokajająco. Do posłów ruskich musiałby wtedy zwracać się włościanin polski z żalami swymi i swemi sprawami. Oniby polskiemu ludowi patronowali we wszystkich jego społeczno-politycznych aspiracyach. A przedewszystkiem nie dopuściliby, w tej sile będąc, do jakiejkolwiek na przyszłość reformy, — bo wystarczy na to niespełna 40 posłów — któraby mogła wyzwolić mniejszości polskie we wschodniej części kraju z pod panowania ruskich większości. Raczej zażądaliby zwiększenia stanu politycznego, swego posiadania, uzyskanego dzięki sztucznej ordynacyi kuryalnej, która w 48 okręgach wydaje wiejski lud polski na łup ruskich większości w kuryi wiejskiej.

Dziś czas jeszcze zapobiedz tym niebezpieczeństwom i przeprowadzając gruntowną demokratyzacyę Sejmu, niezbędną ze względu na przyszłość naszej autonomii, zabezpieczyć jednocześnie polskiemu ludowi wschodnich powiatów stosowną ilość własnych jego posłów. Dziś czas też jeszcze uwzględnić w reformie wyborczej konieczny ze względów i na przyszłość naszej autonomii, i na zabezpieczenie krajowej naszej polityki od nierozważnych eksperymentów [1]) postulat, aby w Sejmie znalazł się odpowiednik izby wyższej, w formie dodatkowej obok posłów, wybieranych powszechnem głosowaniem, grupy reprezentantów warstw wykształconych i wyżej opodatkowanych. Po nowych wyborach już będzie zapóźno.

W przewidywaniu tego położenia posłowie demokratyczno-narodowi wnieśli na poprzedniej sesyi wniosek reformy sejmowej, żądający wyboru przeszło $^2/_3$ Sejmu powszechnem, tajnem, bezpośredniem, równem głosowaniem, w sposób zabezpieczający stan narodowego naszego posiadania, oraz grupy dopełniającej, przez dodatkowe głosowanie wyborców, posiadających stosowny stopień wykształcenia lub majątku.

Stanowczy i zgodny głos narodowy naszej opinii politycznej potrafił ochronić nas od zamachu, jaki gotował nam projekt reformy parlamentarnej Gautscha. Dziś grozi nam niebezpieczeństwo niemniejsze w razie odroczenia reformy wyborczej. Jak przed rokiem, tak i dziś odwołujemy się do tejże opinii narodowej, która dość silna, aby odepchnąć ataki na nasz naród wrogiej nam centralistycznej koalicyi [2]), zdolną chyba będzie również zaślepionych oświecić, upartych skłonić do ustąpienia w imię interesu narodowego, a jednocześnie powstrzymać napór wspieranych przez socyalistyczną i radykalną demagogię uroszczeń wrogich polityków ruskich.

Niech się opinia narodu naszego wypowie jasno. Nowa ustawa wyborcza musi zabezpieczyć również skutecznie nasze interesy narodowe, jak zadośćuczynić demokratycznym ideałom społeczeństwa!

Dr. Stanisław Głąbiński, dr. Leonard Tarnawski, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski,

dr. Ernest Adam, dr. Stan. Bal, dr. August Balasits, dr. Józef Baranowski, dr. Roger Battaglia, dr. Jan Bednarski, dr. Stanisław Biały, Stanisław Biega, Tytus Bujnowski, dr. Józef Buzek, dr. Adolf Dietzius, Bartłomiej Fidler, Rudolf Gall, dr. Ludomił German, dr. Józef Gold, dr. Stanisław Grabski, dr. Stanisław Jabłoński, Wincenty Jabłoński,

[1]) doświadczeń, [2]) spółki politycznej.

ks. dr. Adam Kopyciński, Jan Kleski, Kazimierz Lipiński, Antoni Maślanka, Emil Michałowski, Tomasz Mrozek, Kazimierz Obertyński, Piotr Panek, dr. Józef Ptaś, dr. Zdzisław Próchnicki, dr. Jan Rozwadowski, Oktaw Sala, dr. Stanisław Schätzel, dr. Aleksander Skarbek, dr. Tadeusz Tertil, dr. Franciszek Tomaszewski, Władysław Turski, Zygmunt Wasilewski, Wojciech Wiącek, dr. Adolf Wurst, Jan Zamorski.

„Sieczkarnia na folwarki".

Przed dwoma niespełna laty Sejm nasz we Lwowie obradował nad projektem prof. Stanisława Grabskiego o kredycie parcelacyjnym dla włościan galicyjskich. Prof. Grabski proponował, aby kraj stworzył fundusz, z którego każdy włościanin, chcący kupić kawałek pola, a nie posiadający dostatecznej ilości gotówki, mógłby pożyczyć pieniędzy za bardzo małym procentem. Wniosek ten upadł, bo większość szlachecka widziała w kredycie parcelacyjnym „sieczkarnią na folwarki" — a i ludowcy ze Stapińskim, Bojką i Krempą oświadczyli się przeciw temu kredytowi, bo — jest już Bank parcelacyjny.

I byłby w kraju spokój, gdyby tak wielką bolączkę chłopską można zagoić jednem głosowaniem i jednem marnem i wykrętnem zapewnieniem, że już istnieje instytucya, która chłopom pomaga przy parcelowaniu gruntów. Ale rzecz tak ważna jednym zamachem ubić się nie da. Ziemia ciągle drożeje, chłopu roli ciągle brakuje, pragnie kupić więcej i szukając pomocy, wpada stale w ręce niecnego parcelanta, zawodowego lichwiarza ziemią — i choćby nas poseł Stapinski sto razy zapewnił, że on ma już lekarstwo na lichwę, na oszusta parcelacyjnego, i gdyby nam sto razy wskazał jako to lekarstwo Bank parcelacyjny — to my i tak mu nie uwierzymy — bo ten sam Bank parcelacyjny w jednym tylko 1906 roku wziął za pośrednictwo 400.506·18 koron (czterysta tysięcy) — a w tem czystego zysku 100.786·12 koron (sto tysięcy). Rzecz dziwna: Bank posiada całego majątku swego w udziałach członków 190.931·98 koron, czyli, że w ostatnim roku Bank wziął od swego kapitału **52** procent od sta. Na nic więc nie zdadzą się zapewnienia patentowanych „przyjaciół ludu", że obrona przed lichwą i pomoc w nabyciu gruntu już jest.

My chcemy innej obrony, innej pomocy! Żądania nasze streszczają się w 4-rech punktach:

1. Żądamy krajowego kredytu parcelacyjnego dla włościan.
2. Żądamy ustawy karnej przeciw oszustom, lichwiarzom i agentom parcelacyjnym.
3. Żądamy utworzenia krajowego bezpłatnego biura pośrednictwa w parcelacyi z filiami w każdym powiecie.
4. Żądamy utworzenia w lasach państwowych krajowych składów taniego drzewa budowlanego dla włościan nowe gospodarstwa nabywających.

Kredyt krajowy wyrwie chłopa naszego z rąk lichwiarzy, którzy oddając ziemię na kredyt, ciągną niebywałe zyski z lichwiarskich procentów. Ustawa karna przeciw nim dopomoże chłopu, często niezaradnemu, do wydarcia się ze szpon tych przebiegłych handlarzy. Krajowe biuro pośrednictwa objaśni każdego, kto chce sprzedać lub kupić, gdzie, jakie i po jakiej cenie są grunta do sprzedania, tak, jak to jest obecnie mniej więcej z powiatowemi biurami pośrednictwa pracy. Wreszcie tanie drzewo do wystawienia budynków gospodarskich, zwłaszcza w okolicach, gdzie niema lasów i drzewo trzeba niby pieprz przepłacać, przyczyni się w znacznej mierze do ułatwienia nowemu gospodarzowi początków jego gospodarki.

Tego, naszem zdaniem, rolnik w Galicyi koniecznie potrzebuje i tego my z całą siłą domagać się w Sejmie będziemy. Niech większość szlachecka, niech obszarnicy nazywają kredyt parcelacyjny — a ręczymy, że fałszywie — „sieczkarnią" na ich folwarki, niech ludowcy udowadniają, że wszystko jest tu dobrze i nic już nie ma do zrobienia — my ani jednym ani drugim nie uwierzymy i przekonać się nie damy.

Spytajmy się ludu polskiego — a z pewnością odpowiedź będzie jednomyślną: Czas wyrwać się z rąk lichwiarzom, czas zerwać z przepłacaniem ziemi, czas już, aby wyjść z letargu, otrząsnąć się i przystąpić do działania.

Obecny Sejm przekonanie swoje zmienić musi — inaczej zmusi go do tego wola ludu.

Bank parcelacyjny.

Od lat paru stał się Bank parcelacyjny sławnym nie tylko w Galicyi, ale i poza granicami kraju. Szkody, jakie ta spółka lichwiarzy parcelacyjnych wyrządza naszemu krajowi, doprowadziły do tego, że dziś odwrócili się od Banku wszyscy uczciwi obywatele kraju, uczciwe pisma przestały umieszczać za drogie nawet pieniądze ogłoszenia Banku, a zewsząd posypały się na Radę nadzorczą i dyrektorów Banku ciężkie oskarżenia. Doszło do tego, że urzędnicy Banku pierwszy raz przed dwoma laty, a drugi raz obecnie wnoszą zbiorową rezygnacyę, bo — jak twierdzą — „dyrekcya sprowadziła instytucyę na tory niewłaściwe i naraziła ją na sytuacyę prawie bez wyjścia tak, że dalsze jej istnienie jest tylko rzeczą przypadku, że Bankiem rządzi wola jednostki, mającej przedewszystkiem na oku interes wła-

sny i całej falangi krewnych i powinowatych".

Takie świadectwo wystawili dyrekcyi Banku właśni urzędnicy, a i sam p. Stapiński, wyprawiając dla objęcia posady w Banku, p. H. Zaleskiego, na odjezdnem powiedział mu, że „Bank parcelacyjny nie postępuje w takim kierunku, jak powinien" i że wiele rzeczy zmienić w nim potrzeba.

Przed paru miesiącami pisaliśmy o sławnej sprzedaży lasu na 280 morgach p. Nagelbergowi za 16.000 koron w Łukowcu żurowskim, na którym to lesie żyd zarobił około 200.000 koron. Inne znowu gazety podniosły, że w drukowanem sprawozdaniu Banku parcelacyjnego sfałszowano cyfry, odnoszące się do kosztów ogłoszeń i do dyet urzędników za podróże.

Na te i inne zarzuty Bank parcelacyjny odpowiedział w otwartym liście, który rozesłał przez różne gazety. Ponieważ Bank wiele punktów poprzekręcał i fałszywie przedstawił, a wiele zamilczał — dlatego przypomnimy światu choć niektóre.

I tak:

Las w Łukowcu żurowskim został wyrąbany według kontraktu z Nagelbergem przed 31. marca 1907. Żyd drzewo wyciął i wywiózł. Bank parcelacyjny wzywa dnia 2. czerwca — a więc dwa miesiące po wyrąbaniu lasu — rzeczoznawcę p. Fiałkowskiego i jedzie z nim do „lasu" do Łukowca. P. Fiałkowski ocenia las na 16.982 kor. Nie wiemy, o jakim lesie tu mowa, bo tego lasu, który żyd kupił, wyciął i wywiózł, p. Fiałkowski szacować chyba nie mógł, bo go już nie było — prawdopodobnie więc p. Fiałkowski szacował te krzaki, których żyd w oznaczonym czasie nie sprzątnął i te krzaki na 280 morgach ocenił na blisko 17 tysięcy koron. A jeśli te krzaki oceniono na tyle, to ile wartał cały las, który żyd pierwej wywiózł? — A Bank sprzedał to wszystko za 16.000 koron.

Bank parcelacyjny, nie mając dość pieniędzy na zapłacenie całej ceny kupna Łukowca, musiał wystawić weksle gwarancyjne. Namówił on do podpisania weksli na pół miliona koron dwudziestu chłopów, którzy od Banku kupili grunta. Według umowy chłopi dali weksle na rok i w marcu 1906 roku mieli je otrzymać z powrotem. Minęło już od terminu tego półtora roku, a Bank nie tylko weksli im nie wrócił, ale jeszcze grozi, że nie zwróci im, aż do czasu, gdy wszystko rozparceluje. Dodać tu trzeba, że zanim Bank będzie mógł Łukowiec dalej parcelować, musi się wpierw postarać o pozwolenie wykarczowania lasu, którego nawet może nie otrzymać.

Bank parcelacyjny mieszał się czynnie do akcyi wyborczej. Kiedy się okazało, że p. Czekajło z Dolinian nie jest ludowcem, natychmiast wezwano go, aby w przeciągu 8 dni zapłacił Bankowi sumę 5.000 kor., którą był winien za pole. Urzędnik Banku parcelacyjnego, p. Józef Dobrowolski, na czas wyborów dostał urlop, naturalnie płatny i zaciekle agitował za kandydatem ludowców, Baranowskim, a kiedy ten padł, agitował za bluźniercą i oszczercą biskupów lwowskich, Ernestem Breiterem.

Bank parcelacyjny jest dojną krową dla jego władców. Dyrektor Deskur pod firmą Banku rozparcelował podobno aż 9 majątków — o dwóch wiemy na pewno. P. Stapiński w ciągu jednego roku wziął z kasy Banku **18** tysięcy koron, a to za ogłoszenia w „Przyjacielu ludu", za podróże w celu uspokojenia parcelantów(!) i za wydatną pomoc w parcelacyi! Teraz każdy zrozumie, dlaczego to Bank parcelacyjny jest tak honorowany w „Przyjacielu ludu". Za **18.000** koron rocznie.

Oto krótka litania „zasług" spółki lichwiarskiej, zwanej Bankiem parcelacyjnym. A gdy do tych zasług dodamy jeszcze i wypadki z ostatniego Walnego Zgromadzenia Banku, na którem na wniosek Stapińskiego upadła propozycya, aby wypłacić 6% dywidendy, a 2% oddać na polskie kaplice w Galicyi wschodniej i aby na członków Banku przyjmowano każdego Polaka o nieposzlakowaym charakterze — będziemy mieli dokładny obraz zgnilizny i moralnej wartości władców i kierowników Banku, a więc Stapińskiego, Harnka i reszty „najwybitniejszych" ludowców.

„O czem inni piszą".

„Gazeta niedzielna" organ ludowy centrowców w Nr. 30, w artykule z parlamentu pisze następująco:

> „Pozwolenie ze strony Niemców na to, że nam będzie wolno mówić po polsku i mowy te będą streszczane w dzienniku urzędowym, nie rozwiązało nam rąk od niemczyzny w pracy parlamentarnej, bo cóż z tego, że mowę polską rozumieć będą posłowie polscy z Galicyi, kiedy jej nie zrozumie reszta posłów, kto więc chce, aby go cała Izba rozumiała, musi mówić w języku dla wszystkich zrozumiałym, a takim jest język niemiecki. Inaczej nawet być nie może, bo trudno żądać, aby każdy poseł władał wszystkimi językami ośmiu narodów reprezentowanych w Radzie państwa. Usunąć tę niedogodność można tylko w ten sposób, gdy jak najwięcej praw przekaże rząd Sejmom krajowym, aby w nim obradowali wszyscy posłowie w języku swoim własnym, a parlament obradować powinien tylko krótko o sprawach dotyczących całego państwa".

To się chwali „Gazecie niedzielnej", że żąda, aby Sejm krajowy radził o swoich rzeczach, bo

Niemcy zawsze po macoszemu traktować nas będą i gdzie tylko będą mogli, skrzywdzą nas, bez najmniejszych skrupułów. Jednak nie dosyć jest pragnąć, aby Sejm zajmował się naszemi rzeczami, trzeba również dążyć do tego, aby skład Sejmu krajowego zmienić w ten sposób, ażeby był prawdziwym przedstawicielem i szczerym obrońcą ludu pracującego, a szczególnie włościaństwa. Trzeba więc dążyć do zmiany ordynacyi wyborczej... Ale centrowcy pod tym względem zajęli stanowisko niewyraźne, bo gdy narodowi demokraci, czyli wszechpolacy, głosowali w Kole polskiem za tem, aby prezes jego wystąpił w pełnej Izbie w parlamencie i zażądał od rządu wiedeńskiego stanowczo zatwierdzenia uchwały Sejmu krajowego, chociażby ta uchwała zmieniała ordynacyę wyborczą do Sejmu na powszechne, tajne i równe głosowanie. Wtedy to stańczycy, a z nimi i centrowcy głosowali przeciwko takiemu żądaniu i ma się rozumieć narodowych demokratów przegłosowali... Trzeba tu nadmienić, że wszystkie uchwały sejmowe, zanim mogą mieć znaczenie, musi je wpierw rząd wiedeński zatwierdzić. Korzystając z tego przywileju, rząd wiedeński sprzeciwia się zmianie ordynacyi wyborczej do Sejmu, ażeby przez to wywołać w kraju rozgoryczenie i powiedzieć ludowi polskiemu:... Kto lepszy, parlament wiedeński, czy wasz Sejm? My mamy powszechne głosowanie, a wy nie macie. Rząd bowiem nawet wtedy chce uchodzić za dobrodzieja, kiedy nam największe bodaj zło wyrządza, jak to było w 46 roku i ze zniesieniem pańszczyzny!! Takie postępowanie rządu musimy piętnować, ale nie możemy również darować centrowcom za ich obojętność. *M. S.*

Sprawozdanie poselskie p. Wojciecha Wiącka.

Dnia 11-go sierpnia b. r. o godzinie 5-tej wieczorem w kancelaryi gminnej w Chmielowie złożył sprawozdanie poselskie Wojciech Wiącek za czas sześciotygodniowej pracy w Radzie Państwa. Z okolicznych wsi zebrało się ludu tak wiele, że w kilku izbach, na podwórzu, na drodze pełno było ludzi. Przybył Ks. Kanonik Antoni Rychel, proboszcz.

Przewodniczącym zebrania wybrano Jana Rębisza, naczelnika gminy, zastępcą Karola Panka, sekretarzami Szymona Ordona i Jana Białę.

Wojciech Wiącek przedstawił zgromadzonym cały skład Rady Państwa to jest, że posłami jest 129 rolników, 3 robotników, 38 przemysłowców, 57 urzędników, 53 nauczycieli, 38 księży, 60 adwokatów i notaryuszy, 8 lekarzy, 55 redaktorów, 4 inżynierów, 55 urzędników prywatnych, 15 właścicieli realności, razem 516. Ci wszyscy posłowie stworzyli 38 stronnictw, kół, czyli klubów i przez trzy tygodnie wszystkie te stronnictwa nieustannie gadały, kłóciły się, sprzeczały, potem wadziły, przezywały gorzej aniżeli w karczmie pijacy, nareszcie potem zaczęli śpiewać a ostatecznie i bić się chcieli. W kraju bieda, wszyscy czekali zmiany złych ustaw, zniesienia krzywd i prześladowań, ulżenia biedy, a posłowie kłócili się zawsze. Dopiero ku ostatkowi otrzeźwieli i mądrzej gadali.

Izba uchwaliła prowizoryum budżetowe, ugodę z Turcyą, ukonstytuowała się w Komisye i dopiero w jesieni można spodziewać się korzyści z tej mieszaniny posłów.

Koło Polskie jest bardzo silne, że idzie zgodnie do głosowania, chociaż zawsze przedtem się nakłócą na posiedzeniu, ale wobec całej izby głosują razem. Koło Polskie jest przez złych ludzi, a dotego zepsutych bardzo szkalowane, poniżane po gazetach, ale kiedyś wszyscy przekonają się kto więcej zrobił.

Koło Polskie zjednało sobie powagę wielką w całej Radzie Państwa, bo chociaż liczy 55 członków, to otrzymało wiceprezydenta Starzyńskiego; gdyby tak wszyscy posłowie z Galicyi razem 106 głosowali, toby było Koło najsilniejsze i więcejby zrobiło dla kraju dobrego. Jeżeli się stronnictwom rozchodzi o nazwę, to powinni nazwać Koło Galicyjskie i powinni być w nim i ludowcy i syoniści i socyaliści, a nawet rusini, bo więcejby i dla siebie zrobili, bo większość tylko roztrzyga. Koło Polskie uzyskało za te sześć tygodni bardzo dużo od rządu.

1. Język polski w żandarmeryi.

2. Trzy miliony zapomogi dla rolników z powodu strat spowodowanych klęskami elementarnemi.

3. Gimnazyum w Żółkwi, Tarnopolu, Nowym Sączu i Lwowie.

4. Zniesienie stref dla świń.

5. Uwolnienie rezerwistów 11. korpusu na czas żniw.

6. Razem z Czechami uzyskało, że wolno przemawiać po polsku w pełnej Izbie, wnioski i zapytania do ministrów wnosić po polsku.

Za 6 tygodni nie można więcej zrobić, przy tej walce.

Poseł Wiącek wniósł wniosek w Kole Polskiem, aby wszyscy rolnicy, którzy nie mają dochodu czystego z gospodarstwa rocznie 600 koron, nie płacili podatku rządowego, co jednogłośnie Koło uchwaliło. Razem z posłem Fidlerem bronili spraw włościańskich w Kole. Co do kulczykowania świń to trudna sprawa, bo to jest umowa z Prusami, na zapobieżenie zarazy do Prus.

Wiącek oświadczył, że te jego początki to są szkołą i jak rekrut na wszystko się patrzał, aby się zrozumieć, co to za polityka austryacka w Wiedniu. Co roku przyjedzie i opowie co więcej pozna i zrobi, żądał tylko by wnoszono petycyę, jeżeli kto ma jaki żal lub życzenie. Następnie szeroko opowiedział Wiącek o bogactwie Niemców i Czechów dlatego, że się popierają i łączą

w towarzystwa. My musimy związać się w Towarzystwo rolniczo-przemysłowe, bo inaczej bieda nas zgniecie. Chętnie zaraz przystąpiło do tego Towarzystwa 40 członków.

Potem zabierali głosy Michał Kotulski w sprawie rozpisania dostaw przy pracy nad kanałem, Jan Biało w sprawie zmiany ustawy budowlanej na 1. metr od granicy sąsiada, Jan Panek o przymusowej asekuracyi, a wszyscy żądali usunięcie kopania kanału pod samą wsią, gdyż to osuszy studnie źródła i pole a jest niepotrzebny, żądano dalej 600 koron na drogę przez wieś. Nakoniec wybrano do komitetu powiatowego Jurkowskiego, Białę i Kotulskiego, na tem zakończono i podziękowano p. Wiąckowi.

Pod adresem Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

otrzymaliśmy następujący artykuł: Dnia 11. sierpnia 1907 w niedzielę rano o godzinie 7. wskutek uderzenia piorunu wybuchł pożar na folwarku p. Kopla Biegelejzena w Nagnajowie, powiat Tarnobrzeg.

Pożar wskutek panującej burzy począł szaleć w całej sile, tak, że w krótkim czasie objął dwie stodoły napełnione tegorocznymi plonami zaasekurowanymi na 48.000 koron, stodoły wartości 20.000 koron; oprócz tego spaliły się nieasekurowane wszystkie wozy i narzędzia rolnicze; szkoda wynosi przeszło 70.000 koron. Zboże i budynki asekurowane są w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Do pożaru przybyła najpierwsza straż ogniowa z Machowa z sikawką, wozami i wszelkimi przyborami w sile 30 strażaków pod kierownictwem Wojciecha Wiącka (posła do Rady Państwa) zarazem jako prezesa straży pożarnej.

Z największym wysiłkiem udało się straży pożarnej z Machowa uratować palącą się gorzelnię obok i stajnię dla wołów opasowych, asekurowaną na 20.000 koron; w gorzelni tej jest okowity w wielkich zapasach na kilkadziesiąt tysięcy kor.; przez dopuszczenie ognia do gorzelni zachodziła obawa niebezpieczeństwa dla całej przyległej wsi, burza tak rzucała snopami z ogniem, że dwa razy gorzelnia się zapalała, dlatego straż rozebrała płoty chróściane, bramy i parkany w około całego gumna.

Straż ogniowa z Machowa pracowała przy ogniu cały dzień i noc, wróciła dopiero dnia następnego o godzinie 9. przed południem po zupełnem ugaszeniu.

Druga straż ogniowa z Suchorzowa przybyła z sikawką o godzinie 7·30, pod kierownictwem naczelnika Jakóba Lisa, w sile 9 strażaków, wróciła od pożaru o godzinie 8. wieczór.

Trzecia straż ogniowa z Chmielowa przybyła do pożaru z sikawką o godzinie 7·45, pod kierownictwem naczelnika Wojciecha Buczka, w sile 26 strażaków, na trzech wozach. Straż wróciła od pożaru o godzinie 11·30, gdyż musiała trzymać pogotowie w gminie, w której jest 500 Nr. domów.

Czwarta straż dworska z Chmielowa przybyła do pożaru z sikawką o godz. 7·45 pod kierownictwem p. Wincentego Nowackiego, gorzelnika i Franciszka Śliwińskiego, wróciła od od pożaru o godzinie 11·30.

Piąta straż ogniowa z Dąbrowicy przybyła do pożaru z sikawką o godzinie 7·50, pod kierownictwem naczelnika Jana Gąsiora, w sile 10 strażaków, wróciła od pożaru o godzinie 12. w południe.

Szósta straż ogniowa z Baranowa przybyła do pożaru z sikawką i beczkowozem w sile 8 strażaków, pod kierownictwem naczelnika Jana Barańskiego. Straż przybyła do pożaru o godzinie 8, wróciła od pożaru o 1. po południu.

Straże przybyły same bez wezwania i oddały się pod kierownictwo Wojciecha Wiącka, który całą akcyą ratunkową kierował. Dwór i gmina w Nagnajowie nie mają sikawki ani jednej, ani straży i dlatego druga stodoła spłonąć musiała, bo nie było komu w pierwszej chwili gasić iskier padających na dach słomiany.

Straże ogniowe bez wytchnienia ratowały śpichlerze, stajnie na konie, obory na krowy i szopy z wozownią. Straże ogniowe, jadąc swoim kosztem do pożaru, muszą płacić za konie, niszczą mundury, sikawki i przybory pożarnicze, a nie mają żadnej odpowiedniej nagrody od nikogo, dlatego niżej podpisani naczelnicy straży ogniowych upraszają Świetną Dyrekcyę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie o łaskawe rozważenie sprawy, że straże pożarne są bardzo pożyteczne i że ratują na tysiące a nawet i na miliony po wsiach, które spłonęłyby całe od pożarów, gdyby nie straże ogniowe. Przykład z pożaru w Nagnajowie, gdzie straż ogniowa z Machowa uratowała Towarzystwu gorzelnię, okowitę i stajnię na kilkadziesiąt tysięcy koron zabezpieczonych. Straże inne uratowały sąsiednie budynki, a Świetna Dyrekcya płaci tyko premie małe, że nie pokryjemy nawet należytości za konie.

Aby straże na przyszłość były zachęcone do szybkiego i licznego przybycia do każdego pożaru, proszą podpisani Świetną Dyrekcyę o nagrodzenie ich straży za akcyę ratunkową w Nagnajowie, o odpowiednią nagrodę, aby można zapłacić konie, czas strażaków, zniszczone mundury, oraz węże i sikawki, także o premie wyższe dla straży pierwszych przy pożarze. Wielmożnego Pana dra Antoniego Surowieckiego, jako Delegata, prosimy o łaskawe poparcie.

Wojciech Wiącek, prezes Tow. ochotn. straży pożarnej, (poseł do Rady Państwa); *Michał Żak,* naczelnik straży w Machowie; *Jan Barański,* na-

czelnik straży w Baranowie; *Wojciech Buczek*, naczelnik straży w Chmielowie; *Jakób Lis*, naczelnik straży w Suchorzowie; *Wincenty Nowacki*, naczelnik straży w Chmielowie: *Jan Gąsior*, naczelnik straży w Dąbrowicy.

Nagnajów 12. sierpnia 1907.

Do Braci Włościan!

Idźcie w ślady Świerchowian!

Wioska Świerchowa, do niedawna słynąca z pijaństwa, kradzieży i różnych niegodziwych zwyczajów, leży na Podkarpaciu w pięknem położeniu nad Wisłoką, między Jasłem a Żmigrodem. Wioska to mała, bo zaledwie 86 numerów licząca, była w zupełnem uśpieniu, oderwana od świata i ludzi. Biedny chłopek harował jak mógł na kawałku matki-roli, w jednej koszuli całe życie chodził, jadł ciężko zapracowany czarny chleb, a każdy grosz niósł do karczmy na zatrucie robaka, który go ciągle gryzł. Nie wiedział biedny chłopek, że robaka trunkiem nie zatruje, więc dalej pił, a ten robak ciągle rósł i potężniał. Tak z pokolenia w pokolenie chłop nasz marniał, hyrlał i jako niepotrzebny chwast, nicpotem szybko staczał się do grobu. Takie było życie w Swierchowej, takie jest dzisiaj życie w wioskach na całem Podkarpaciu.

Ale, jak po ciężkiej i leniwej słocie nastaje upragniona pogoda, tak i dla Świerchowej zbliżało się odrodzenie. Zbliżała się wiosna pełna życia i przyjemnej woni. Spostrzegli się Świerchowianie, że złą drogą idą, że robaka trunkiem nie zatrują, ale trzeźwością, oświatą i pracą. Poznali Świerchowianie, że aby złe pokonać, trzeba rękawy podkasać i nie w pojedynkę, ale wspólnie całą kupą iść na wroga.

I już w r. 1904 zawiązują Kółko rolnicze, kupują od żyda karczmę i zakładają tam sklep. Ta organizacya i wspólna własność zainteresowała całą gminę. Bo też i korzyści są wielkie: sklep w rękach katolickich, Kółko sprowadza co roku nawozy sztuczne, nasiona, szczepy i rolnictwo się dźwiga.

W tej organizacyi poznali Świerchowianie jak gwałtem trzeba nam oświaty, więc zaraz w następnym roku 1905 zakładają szkołę ludową jednoklasową. Dziatwa opuszczona, zmizerowana, która nie wiedziała nic więcej, tylko jak łysulę paść — dzisiaj aż miło na nią popatrzeć: wszystko piękne, czysto ubrane, zdrowe i wesołe, a w młodych serduszkach rozwija się wszystko to, co tworzy naszą miłą ojczyznę Polskę.

Lecz na tem jeszcze nie koniec. Starsi także chcą nauki, więc zaraz w tym samym roku we wrześniu zakładają piękną Czytelnię, która już dzisiaj po dwóch latach istnienia liczy przeszło 600 dzieł i prenumeruje 13 czasopism.

Pomimo tak szybkiego rozwoju coś zawsze stało nam nam na przeszkodzie i pracę nam utrudniało. Był to wróg ukryty, który w postaci anioła chodził od chaty do chaty, i w Czytelni i w Kółku i w szkole i na każdym kroku musiał swój nos wścibić i co tylko zrobiliśmy dobrego, on musiał zepsuć. Ten wróg chodził za nami jak duch przeklęty krok w krok od kolebki aż do grobu. Przy każdej okazyi on był pierwszym gościem; czy na chrzcinach, czy na weselu, czy na odpuście i na dorzynkach, na targu i w domu, przy pracy i spoczynku, w smutku i weselu, a wszędzie robił wielkie spustoszenia, każdy grosz z biednego chłopa ciągnął ze skóry obdzierał. Do jego kieszeni szła chłopska chudoba, szło zboże, po kawałku ten przeklęty wróg zabierał chłopu majątek, a gdy nie było już co z biednego chłopa drzeć, odbierał mu rozum, honor, zdrowie, a w końcu mizerne życie. Mało tego: ten piekielny wróg mścił się na jego dzieciach, a gdy dzieci brakło, to na wnukach, prawnukach aż do dziesiątego pokolenia.

Długośmy szukali tego wroga, nie wiedząc o tem, że on wszędzie z nami chodził, wszędzie nam towarzyszył, udając najserdeczniejszego przyjaciela. A najgorszy to wróg taki, który w oczy przyjaciela udaje, a poza oczy jadowitą żmiją nam jest. Macie i Wy Kochani Czytelnicy przy sobie tego wroga. On Was gryzie i niszczy i zniszczy Was, jeśli mu zawczasu łba nie rozbijecie.

Ale Bóg miłosierny nam dopomógł, żeśmy poznali tego wroga, wiemy już, kto on jest i gdzie mieszka. A teraz zgadnijcie Państwo, kto jest tym wrogiem...? — Łatwo zgadnąć: Tym wrogiem jest alkohol, a mieszka on sobie w karczmie, w kieliszku, w halbie. — Ten złodziej nas tak długo okradał, ze skóry obdzierał, z chałupy na barłóg wyrzucał, kazał nam w rowie umierać jak psu. Ten zbój rozsiał pomiędzy nam wszelkie choroby, zapełnił nieszczęśliwymi kryminały, szpitale, domy obłąkanych, setki na szubienicy zawiesił, setki w kałużach, gnojówkach i błotach potopił, tysiące niewinnych dziatek rok rocznie zadławia; ten zbój i złodziej rujnuje rodziny i społeczeństwa, obdziera ich ze wszelkiego honoru i miana ludzkości, a wkońcu porywa nasze dusze i niesie na potępienie wieczne.

Nie mogliśmy dłużej pozwolić, aby ten złodziej, oszukaniec rozpierał się nadal pomiędzy nami i wypowiedzieliśmy mu straszną walkę, walkę zaciętą, wytrwałą aż do zwycięstwa. Wiedzieliśmy, że w pojedynkę nie damy rady temu mocarzowi, więc całą chmarą poszliśmy na niego. 10. czerwca 1906 roku zawiązaliśmy włościański Oddział „Eleuteryi", towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych. Zrazu zapisało się 37-miu członków, lecz dzisiaj Oddział nasz liczy już 83 członków, a przy usilnej i wytrwałej pracy mamy nadzieję, że z czasem cała wioska stanie się abstynencką. Jakie korzyści osiągnęliśmy z Eleuteryi opiszę w następnej korespondencyi, gdyż dzisiaj i tak za dużom się rozpisał.

Tu jeszcze wspomnę, że praca narodowa społeczna w naszej wiosce rozwija się. W ciągu tych dwu lat mieliśmy kilkadziesiąt odczytów, kilkanaście wieców i różnych zebrań, z których największy był „Pierwszy włościański wiec przeciwalkoholowy“ 18. listopada 1906 (700 uczestników). Urządziliśmy kilka przedstawień amatorskich i kilka wspaniałych obchodów narodowych. Czytelnicy w tym czasie przeczytali z Czytelni razem 5.134 książek. Życie polskie w naszej wiosce wre w całej pełni. Boże pomagaj nam dalej!

W Świerchowej, dnia 15. sierpnia 1907.

Jan Kryspin Trzeciak,
nauczyciel w Świerchowej.

Listy.

Felsztyn, p. starosamborski 29/7 1907.

Miasteczko Felsztyn długie czasy było pogrążone w niemocy i ciemności ducha, dopiero dzięki niezmordowanej pracy ks. proboszcza Józefa Watulewicza zadrgała w niem dusza polska.

I oto jeden więcej dowód, jak niezmordowanym w pracy dla dobra mieszkańców jest ten czcigodny kapłan-patryota, którego nie zrażają rozliczne przeszkody, jakie mu ludzie, wrodzy narodowej pracy rozmyślnie stawiają w drodze. Znowu świeży dowód szlachetnej duszy tego kapłana. Dzięki jego staraniom założono tu kasę Raiffeisena. On to przeprowadził przy pomocy kilkunastu mieszczan kupno i gruntowne przebudowanie ratusza, odnowienie i ozdobienie na zewnątrz starożytnego kościoła Herburtów i t. d. Teraz w ratuszu, będącym już na ukończeniu urządził przedstawienie amatorskie na zakupno nowych dzwonów dla kościoła.

Wszystkie miejsca siedzące zajęła okoliczna inteligencya, a salę wypełnili po brzegi mieszczanie. Odegrano z niebywałem powodzeniem i werwą wśród burzy oklasków dwie jednoaktówki: „Werbel domowy“ i „Łobzowianie“. Role były obsadzone starannie i obydwie sztuki wykonano świetnie pomimo skromnych dekoracyi, a wieczór ten zostanie miłem wspomnieniem niejednemu z uczestników na całe życie. Zarazem jest najlepszym dowodem, że kapłan ten umiłował gorąco ten lud i nie szczędzi trudu i pracy, aby go podnieść i wskazać mu drogę szczytną i szlachetną, prowadzącą do odrodzenia nieszczęśliwej naszej Ojczyzny Matki-Polski. Daj nam Boże więcej takich ludzi, a w krótkim czasie złyby mieli połów nasi „najserdeczniejsi“. Cześć zacnemu i czcigodnemu kapłanowi. Szczęść mu Boże w ciężkiej i żmudnej pracy. *Przejezdny narodowiec.*

Trybuchowce, pow. Buczacz.

Szanowna Redakcyo! Prosimy o umieszczenie parę słów. Nasza wieś jest dość wielka, bo liczy z górą 800 numerów, ale zamieszkuje ją więcej jak trzy czwarte części Rusinów, a resztę Polacy. I Rusinom lepiej się powodzi w rzeczach politycznych, bo mają swego księdza, a ksiądz ma już starszych synów, którzy pouczają wieśniaków, w czem tylko potrzeba. A my Polacy biedni jesteśmy, bo nas mała garstka i nie mamy takiego człowieka, którytby się nami cokolwiek zaopiekował. Co prawda mamy dwie nauczycielki polskie, ale te z chłopem nie mają nic do gadania. Przed sześciu laty mieliśmy wielką radość, gdy nasz dziedzic przyobiecał wybudować nam kościół ze swego materyału, tylko my mamy dopomódz pracą, i ten kościół miał być do trzech lat całkiem gotowy. Rozpoczęła się gorączkowa praca, zwieźliśmy kamień na fundamenta i wymurowali. Sześć lat upłynęło, a kościoła niema, tylko fundamenta poświęcone stoją i dzieci się po nich bawią i żydowskie gęsi się pasą. A nasz dziedzic, p. Szambelan Franciszek Horodyński, niema zaco dobudować kościoła, bo pieniądze rozwiózł po Monarchii i po Królestwie pod zaborem rosyjskim.

W poprzednim roku dostaliśmy nauczycielkę Maryę Winiarską, która się nami tak serdecznie zaopiekowała, że za jej staraniem powstała u nas czytelnia T. S. L., ale też nie długośmy się nią cieszyli, bo jak to mówi ruskie przysłowie: „pip w dzwin, a ditko w kałatało“, tak się stało i z nami. Myśleliśmy, że ona zostanie u nas przez kilka lat, a tymczasem nasi wrogowie postarali się, że po sześciu miesiącach zabrali ją dalej, do innej wsi, oddalonej od nas o dziewięć kilometrów drogi. Ona jednak nie zważając na tak daleką podróż przychodziła do nas, kiedy jej tylko czas pozwolił i przygotowała naszą czytelnią do poświęcenia, które też odbyło się uroczyście dnia 14. lipca b. r. Wzięło w nim udział około trzysta ludzi tutejszych i z sąsiednich wiosek i dużo inteligencyi z Buczacza. Ceremonii poświęcenia dokonał przewielebny ks. proboszcz Szwarc z Buczacza, a przytem miał prześliczną naukę do ludu. Po nauce księdza zabrał głos pan Stanisław Orski, sędzia z Buczacza, przemawiał bardzo ślicznie i pouczająco o miłości Ojczyzny, o podniesieniu oświaty między ludem i o podniesieniu przemysłu krajowego, i ta jego gorąca mowa tak wzruszyła ludzi, że tego samego dnia przybyło nowych członków do czytelni 20. Otóż za tak szczerą i serdeczną naukę, jaką miał u nas przy poświęceniu czytelni p. St. Orski, składamy mu serdeczne słowa podzięki: Bóg zapłać!

Jan Wąsik i Marcin Malica, członk. czyt.

Tartaków, p. Sokal.

Dzień 28. lipca był u nas jednym z takich dni, który się zapisał złotemi głoskami na karcie rozwoju narodowego naszego miasteczka. Po raz pierwszy bowiem obchodziliśmy uroczyście pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem w naszej nowozałożonej czytelni. O godzinie 11-tej przed

południem odbyła się w tutejszym kościele parafialnym uroczysta msza, podczas której chór odśpiewał kilka pieśni. Po ukończeniu nabożeństwa udali się wszyscy miejscowi Polacy do czytelni. Zebranie zagaił p. Radwański ze Sokala wzniosłą mową, w której szeroko opisał fakt dziejowy zaszły pod Grunwaldem, łącząc go z powstaniem Krzyżaków i sprowadzeniem ich do Polski. Kiedy skończył, przyjęto jego mowę hucznymi oklaskami. W dalszym programie tego obchodu były dwie deklamacye przedzielone śpiewami patryotycznymi. Następnie zabrał głos tutejszy ksiądz katecheta J. Janiszewski i omawiał obecne położenie Polaków pod trzema zaborami. Następnie wystąpił jeden z członków czytelni i wyraził w imieniu wszystkich pogardę dla Prusaków za barbarzyńskie obchodzenie się z dziećmi polskiemi. Na zakończenie przemówił jeden z włościan tutejszych, aby młodzież uczęszczała do czytelni na wspólne pogadanki. Po wspólnem odśpiewaniu kilku pieśni narodowych, zamknięto zgromadzenie i z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ opuszczono czytelnię.

Tegoż samego wieczora odbyło się w tutejszej szkole przedstawienie. A mianowicie, tutejsza młodzież gimnazyalna i seminaryalna odegrała pod przewodnictwem dyrektora tutejszej szkoły p. Słomki dwie sztuczki z teatru amatorskiego pod tytułem: „Hanusia Krożańska“ i „Błażek opętany“. Tak więc obchodziliśmy wielkie nasze święto narodowe na pamiątkę starcia się Polaków z Niemcami. Pracujmy więc usilnie teraz na polu narodowem, a z pewnością tak jak nasi przodkowie pokonali Krzyżaków, tak i my pokonamy wszystkich wrogów plemienia polskiego.

Narodowy demokrata.

Borszczów, p. Zabłotów 29/7 907.

Donoszę, że tu w powiecie śniatyńskim głód i nędza czeka już za drzwiami u małorolników, gdyż straszna klęska nieurodzaju dotknęła każdego; potem mieliśmy zamiast deszczu — grad w Borszczowie we wsi i w polu, — żyta prawie niema, bo nawet tyle nie zbieramy, cośmy posiali, pszenicy mało kto siał. Kukurydza, którą tu przeważnie uprawiają, dopieroco odrosła od ziemi i niema najmniejszej nadziei na nią, jedne kartofle jeszcze się utrzymają nieźle, ale ogromna ilość myszy widząc, że zboża niema, bierze się do kartofli — nie wiem, co nasi posłowie na to.

A. W. Grabowski.

Z nad Strypa.

Jak prorok Jeremiasz płakał nad zatraceniem Babilonu, tak możnaby zapłakać nad tymi zaślepionymi, którzy z nienawiści do wszystkiego co polskie oddali głosy swoje na syonistę, najgorszego wroga polskości w Galicyi. Boć syoniści, chociaż żyją i tyją z grosza polskiego, choć w naszym kraju zrodzili się i od nas doznawali opieki, otwarcie wojnę nam wypowiadają, otwarcie głoszą się wrogami naszymi, ale nie tylko wrogami naszymi są, ale i swych wyznawców, Polaków mojżeszowego wyznania. Trudno zapomnieć Rusinom, że dali porwać się nienawiścią ku Polakom i na takiego wspólnego wroga oddali głosy. A czy to taki syonista będzie bronił sprawy Polaków lub Rusinów.

Czy na wypadek, gdyby jaki wróg wpadł do kraju, palił wsie i miasta i rabował, czy do obrony nie wzięliby się razem Polak i Rusin, czy wróg oszczędzałby Rusina, z pewnością nie, a więc jako narody bratnie powinni żyć w zgodzie i jedności, jako obywatele jednego kraju i jednej wiary tak jak P. Bóg przekazał, gdyż obrządek różnicy nie robi. Przedewszystkiem nie oddawać się dobrowolnie w ręce i opiekę nieprzyjaciołom swoim na zgubę.

Karol Siarkiewicz,
emer. naucz. lud.

Wzdów, p. Brzozów.

Żniwa! Czytelnia w spokoju i trudno coś robić; odczyty, pogadanki urządzać jest bardzo trudno. Lecz sama ciśnie się do głowy myśl, co będą nasi włościanie robili po stu np. latach w razie wymarznięcia ozimin. Czy nie trzeba usunąć złych skutków mokrej gleby, czy nie należy podnieść jej wydajności? Ludności przybywa, a rola się coraz bardziej rozdrabnia, w kraju brak zarobków, Ameryka nie będzie zawsze złotodajną. Wobec tego myśleć trzeba o środkach, by złemu zaradzić. Nasza wioska jednak nie zaraz dostanie patent na rozum. Tamtego roku podjęto myśl wydrenowania gruntów we Wzdowie, ale jak to daleko od słów do czynu. Nasza wioska, taka sobie cicha, że nigdy i w niczem nie chce iść przodem, poco to? Można przecież siedzieć sobie spokojnie, poco się męczyć albo coś zrobić dla dzieci. Ja myślę, że dzieci kiedyś błogosławiłyby was za to, co możecie im zrobić wydrenowaniem, bo myślę, że im będzie trudno z tego kawałka wyżyć. Zresztą o pożytku drenowania nie może być dwu zdań. Ale nasi wyćwiczeni w polityce argumentują przeciwko drenowaniu, że aż warto posłuchać. Dlaczego drenować nie chcecie? „E, bo żadna wieś się nie porywa, jeno Wzdów“, „A kiedy on nie będzie drenował, to i ja nie“. „A, to dużo kosztuje.“ — O, to prawda! bardzo dużo, bo aż trzecią część kosztów; ale naszemu chłopu albo wszystko zapłacić i ładnie poprosić, albo zmusić. Sam zrozumieć nie chce, że to na co kraj i rząd tyle łoży, musi coś przecie wartać. Jestem prawie pewny, że te kilkadziesiąt koron pójdą na trunki, wesele, chrzciny i pogrzeb tj. pijatyka przy tych okazyach zabiera ci dwa razy tyle, co wydać masz na drenowanie. Ale za tamto choć człek użyje! Bodajto Wzdowianie!! Jest tu i druga sprawa, choć w niej głos inni zabierać powinni, muszę choć kilka słów o tem powiedzieć z tej naturalnej przyczyny, że prawie nikt o tem nie myśli. Łąki we Wzdowie wydzierżawia żyd, niejaki

Künzler, za sumę coś około 15 tysięcy złotych; na tem rozumie się dobrze zarabia, zwłaszcza że umie sobie dopomódz przy licytacyi kieliszkiem(!). Prawda więc, że ludzie mądrzy; o, jeszcze i jak?! Czy interesowane gminy lub wybitniejsze ich jednostki nie zajmą się tem? Słuchajcie! tutaj was trzeba interpelować, posłowie nie pomogą, gdy wy sami tak niezaradni jesteście.

Ale wam tego nie potrzeba, wy wolicie słono zapłacić i kupić u żyda, bo od swego wódki byście nie dostali! Możnaby z miernych zysków sprawić sikawkę lub coś innego, ale wy się obejdziecie bez tych rzeczy. Z głodu nie pomrzecie, bo ziemniaki obrodziły, więc poco myśleć o jakimś lepszym bycie; ot gdyby tak każdemu dali dziesiątkę na dzień i nie kazali pracować! Niestety! Wasze to pobożne życzenie bez waszych starań pozostanie na zawsze tylko szczerem pragnieniem.

Wójty.

Turbia, powiat tarnobrzeski.

Szanowna Redakcyo!

Pojawiło się już w „Ojczyźnie" parę korespondencyi z Turbi, a nawet ostatnia wywołała małą polemikę, w której wzięła udział „Wieniec i Pszczółka" i „Głos Narodu", lecz żadna z nich nie przedstawiła smutnego stanu, panującego w Turbi. Dlatego postanowiłem opisać nieco obszerniej stosunki turebskie.

Muszę zaznaczyć najpierw to, że w Turbi niewiele znajdzie się analfabetów. Lecz cóż z tego — nic. Ludzie potrafią się zajmować polityką na wielką stopę, ale o sprawach oświatowych, to szkoda im mówić, bo cóż obchodzi ich oświata, kiedy oni są mądrzejsi od wszystkich. Najlepszym przykładem bezwzględnej obojętności dla sprawy narodowej i oświatowej jest czytelnia T. S. L., którą po d wakroć zakładano, lecz po każdym razie upadła. Wina upadku czytelni leży w braku umiejętności kierownictwa czytelni, w obojętności zupełnej członków i w wichrzeniu niezadowolonych jednostek. Wskutek tego powstaje obojętność dla czytelni i zupełny upadek tejże.

Za staraniem ludzi dobrej woli powstała niedawno kasa Raiffeissena, która ledwo tylko dycha, gdyż ludność mało popiera wkładkami kasę, czy to zostając pod wpływem niechętnych, czy to z powodu niedowierzania. Jednostkami tymi to żydzi, którzy wszelkich sił dokładają, aby tylko nie dopuścić do większego rozwoju kasy, której rozwój podkopałby warunki ich bytu. Postępują oni w ten sposób: Gdy dowiedzą się, że pewien włościanin ma pieniądze, lub dostał z Ameryki lub Prus, udają się do niego i dopóty nie dają mu spokoju, aż odda mu pieniądze na tak zwane przechowanie, płacąc zato chłopu bardzo mały procent. Podobne postępowanie stosują żydzi względem kobiet, których mężowie są w Ameryce, bo kobietę łatwiej przychodzi usidlić. W ten sposób gromadzą w swych rękach tysiące koron chłopskich i niemi dorabiają się majątku, a kasa Raiffeissena bardzo mało dostaje wkładek, bo żydzi wszystkie pieniądze zabierają od ludzi. Bracia włościanie, źle będzie, gdy tak dalej damy się wodzić za nos kilku jednostkom, które zbogacają się naszą chłopską krwawicą i śmią jeszcze urągać, mówiąc: „u mnie jest kasa Raiffeissena". Włościaninie, czyż nie bezpieczniej ulokować pieniądze w kasie Raiffeissena, niż u wyzyskiwaczy, którzy mogą każdej chwili ogłosić bankructwo i twoje pieniądze przepadną, a w kasie za bezpieczeństwo włożonych pieniędzy ręczą członkowie swym majątkiem.

Drugą bolączką naszej wioski jest sprzedaż żydom pola. Gdy chłop ma pole do sprzedania, żyd zaraz zjawia się u niego i kupuje. Dla siebie żyd pola nie zatrzymuje, lecz odsprzedaje znów innemu chłopu, zarabiając na polu parę setek. Chłop wprost chłopu nie sprzeda, lecz musi najpierw sprzedać żydowi, który w ten sposób zbiera ogromne kapitały.

Takie to smutne stosunki panują u nas. Na nic nie przyda się przekonywać chłopów o złem, jakie wyrządzają sobie i całej gminie. Dlatego pewne jednostki, którym leży na sercu dobro ludności, postanowiły przeciwdziałać temu. Oprócz tego postanowili ogłaszać nazwiska tych, którzy oddają wyzyskiwaczom pieniądze i sprzedają im pole, na zgromadzeniach, a gdy i to nie odniesie skutku, będą ich nazwiska ogłaszać w gazetach.

O ile wiem i w innych gminach podobnie się dzieje. Wzywam więc was bracia włościanie, zerwijcie już raz z temi pijawkami, popierajcie swego brata, bo inaczej źle będzie, jeżeli sami będziemy dawali się usidlać. Dbajcie więc o rozwój kas Raiffeissena, o oświatę i sprawy narodowe. Więcej czynu a mniej krzyku, a będzie nam lepiej. *N.*

Tuczempy, powiat Jarosławski.

Wyczytałem w „Ojczyźnie" o przykrem powoływaniu rezerwistów w czasie nieodpowiednim. Jest to bardzo wielka niedogodność dla nas włościan pozostających w domu. Ale co mówić o tych, co są za granicą, dokąd musieli wyjechać za robotą, np. do Prus, a mieli odbyć ćwiczenia. Jeden rok się wyprosi taki biedak u starostwa, ale na drugi rok już nie może iść na zarobki, bo ćwiczenia wojskowe mu stoją na przeszkodzie, więc musi cierpieć biedę cały rok. Jeszcze gorzej się ma, Kochani Czytelnicy, z tymi, co wyjechali do Ameryki, bo tych władze uznały za dezerterów. Nie mówię o tych, którzy wyjechali raz na zawsze, ażeby się pozbyć ciężaru wojskowego, ale o tych, którzy wybyli trzy lata służby wojskowej, a którym w domu gospodarka dobrze się nie wiodła, zostawiwszy żonę i dzieci, a może i rodziców, wyjechali do Ameryki, aby coś zarobić i poprawić los swej rodzinie. Czyż może ten lub ów powracać śmiało do rodzinnego domu? czy nie ogłoszono go dezerterem? I za co, pytam, czy za to, że

tutaj nie mając kawałka chleba, tylko zdrowe ręce do pracy — której w domu nie znalazł — z głodu ginął i dlatego tylko udał się po chleb do Ameryki.

Niechby nasi posłowie się tą sprawą zajęli, bo niejeden nasz brat Polak tęskni za ziemią rodzinną, chciałby powrócić a nie może, bo go ukażą za dezercyę. *Czytelnik.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Fabrykacya Białorusinów. Znani są Moskale z tego, że gwałtem „nawracali“ na prawosławie Unitów, obecnie zabrali się do sztucznego przerabiania Polaków na — Białorusinów, często kroć bez wiedzy poszkodowanych. Nowa ustawa wyborcza wprowadza w niektórych okręgach, zwłaszcza na Litwie, podział na kurye narodowościowe. Władze przy tej sposobności starają się osłabić, ma się rozumieć, wpływ Polaków i w wielu powiatach wpisali szereg Polaków, właścicieli ziemskich, jako Białorusinów. Los ten spotkał n. p. rodzinę Łopuzińskich, Wojciecha Aleksandrowicza, Jana Balińskiego, Witolda Hanwalta, Jarosława br. Komorowskiego, Ign. i Stan. Parczewskich, Ludwika Ostrojkę i wielu innych.

Za wiele nakłamały gazety rosyjskie o „buntowniczej“ działalności „Macierzy Polskiej“, wobec czego zarząd główny nadesłał do głównego organu oszczerców rzeczowe sprostowanie:

Z dochodzeń przeprowadzonych przez zarząd główny okazało się, że wszystkie zarzuty podniesione przez „Rossiję“ były najzupełniej fałszywe. Do jakiego stopnia wiadomości, na których oparte były zarzuty, mijają się z prawdą, dowodzi okoliczność, że w Grodzisku, w powiecie błońskim, w Łaźnikowie, Bękowie i Mastkowie, powiatu łowickiego, niema wcale szkoły „Macierzy“, a jednak w tych właśnie szkołach miało się według „Rossiji“ objawić „wrogie usposobienie względem języka rosyjskiego“.

W Łodzi wykryto organizacyę terorystyczną, której dziełem były ostatnie zamachy na ajentów policyi i wogóle osób, które z jakichkolwiek powodów były niewygodne dla organizacyi. W przeciągu kilku dni policyi udało się wykryć i aresztować 23 osoby: wszystkie one należą do jednej z partyj skrajnych. Siedm osób przyznało się, że należały do organizacyi i że to oni właśnie dokonali zamachu na żandarma Proskurina, zabitego na ul. Milsza, do zabójstwa właściciela domu Fiszera na ul. Zakątnej i stróża domu przy ul. Rozwadowskiej.

Z zaboru pruskiego.

Hakatyści oszukują zagranicę. Z powodu strejku szkolnego i projektu prawa wywłaszczania, zainteresowała się zagranica sprawą Polaków z zaborze pruskim. Ponieważ artykuły w gazetach zagranicznych francuskich, angielskich, włoskich i t. d. nie mogły wypaść na korzyść rządu pruskiego prześladującego Polaków, zaczęła Prusaków jednak obchodzić ta opinia zagranicy. Wzięli się więc Prusacy na sposób i poczęli na swoją korzyść obrabiać gazety zagraniczne. Wpierw sprowadzili sobie jakiegoś dziennikarza z Paryża, który jest osobistym przyjacielem jednego z głowaczów hakatystów. Pana tego obwożono w Poznańskiem po osadach kolonizacyi i nakładziono mu cetnary kłamstw w jego łepetynę tak, że wróciwszy do Paryża, wylał wszystkie te głupstwa i kłamstwa na papier jednej z wielkich gazet francuskich. Pisał tam między innemi, że gospodarstwa kolonistów są wzorem porządku i czystości, a gospodarstwa chłopskie polskie budzą wstręt niechlujstwem i t. d., podczas gdy wiadomo, jak wysoko stoją włościanie nasi w zaborze pruskim. Obecnie hakatyści utworzyli dobrze zorganizowane biuro i zarzucają gazety zagraniczne, zwłaszcza francuskie, całymi stosami kłamliwych i oszczerczych artykułów. Niedawno rozesłali n. p. zawiadomienie, że posłowie polscy ze wszystkich trzech parlamentów: niemieckiego, austryackiego i rosyjskiego zjechali się w Zakopanem i tam ułożyli dalszy plan rewolucyi polskiej w zaborze pruskim i rosyjskim — dla powiększenia grozy mogli już hakatyści dodać, że i w austryackim. Tymczasem posłom ani nikomu innemu ani się nie śniło zjeżdżać i naradzać się w Zakopanem, i to jeszcze — o rewolucyi.

Zjazd Niemców w Bydgoszczy odbył się w dniach 16., 17. i 18. sierpnia. Jak pewnymi siebie są hakatyści na naszej polskiej ziemi i do jakich granic dochodzi ich bezczelność, świadczy następujący wypadek: W uroczystym pochodzie przez ulice Bydgoszczy ze sztandarami i kapelanami wojskowymi, brać musiały udział wszystkie stowarzyszenia niemieckie i cechy. Jeden z cechmistrzów rozesłał do członków okólnik, wzywający ich, aby koniecznie wzięli udział w pochodzie z kokardami niemieckiemi i innemi narodowemi (pruskiemi) odznakami. Kto nie weźmie udziału w pochodzie, na tego nałoży się, pisano w okólniku, ostre kary. Tak więc polscy członkowie cechów pod grozą surowej kary, muszą brać „dobrowolnie“ udział w patryotycznej pruskiej manifestacyi, obrażającej do głębi ich uczucia narodowe. Czyż można sobie wyobrazić beszczelniejsze żądania ze strony przybłędów pruskich?!

O „dobrowolnej“ giermanizacyi jeszcze taki ciekawy donoszą kawałek. Oto chłop jakiś zmienił piękne swe polskie nazwisko na niemieckie. Zapytany przez pewnego wykształconego Polaka, dlaczego to uczynił, ze łzami w oczach taką dał mu odpowiedź, pokazując prawą rękę u której brakło wielkiego palca:

Jestem kaleką i mam żonę i kilkoro dzieci.

Z tych 11 marek miesięcznie, które z zabezpieczenia od wypadku dostaję, nie mogę wyżyć. Powołując się na to, że służyłem w wojsku, prosiłem o jakiekolwiek stosowne dla mnie zatrudnienie. Zrazu zdawało się, że prośba moja wysłuchaną będzie. Ale zaczęto się wypytywać, jakim językiem z żoną i dziećmi w domu mówię, a skoro się dowiedziano, że po polsku — żona moje ledwo kilka słów niemieckich rozumie — oddalono mnie stanowczo, podając za powód, że nie mają dla mnie miejsca. Wtedy rzekł mi pewien urzędnik: Odrzućcie tylko końcówkę „ski“ swego nazwiska, tak, że brzmieć będzie z niemiecka, a miejsce się znajdzie. Poszedłem za jego radą, a otóż teraz jestem w urzędzie, chociaż co prawda w urzędzie podrzędnym. Tak to „dobrowolnie“ ludzie zmieniają swoje nazwiska.

Z zaboru austryackiego.

Zjazd cesarza. Franciszka Józefa I. z królem angielskim Edwardem VII. odbył się bardzo uroczyście w letniej siedzibie cesarza, w Iszlu. Omawiano głównie sprawy półwyspu Bałkańskiego. Ciągłe niepokoje w Macedonii, zatarg z Serbią i okolicznemi państwami spowodowały rząd austryacki do podjęcia stanowczych kroków, na które chciał uzyskać zgodę innych panujących. Podobno zgodę tę rząd uzyskał.

Rząd zwołuje Sejm galicyjski na dzień 16-go września. Obrady potrwają 4 tygodnie.

Wiadomości.

Szanownym Czytelnikom naszym dołączamy do dzisiejszego numeru zapowiedziany dodatek ilustrowany „Naród“. Znajdą w nim Czytelnicy obok wielce ciekawych i pouczających artykułów także inne dla rozrywki. Mamy nadzieję, że Czytelnicy nasi powitają to zwiększenie rozmiarów pisma życzliwie, a widząc usiłowania nasze i stałe dążenie do ulepszenia pisma, postarają się o powiększenie liczby naszych prenumeratorów przez tem gorliwsze rozpowszechnianie pisma naszego i jednanie mu nowych przedpłacicieli. Niechaj każdy z naszych Czytelników postara się chociaż o jednego tylko abonenta, a dochód nasz zwiększy się tak, że będziemy w możności dodatek miesięczny powiększyć i dodawać piękne, kolorowe obrazki z dziejów naszych, abyście nimi zdobić mogli ściany mieszkań Waszych. Wiemy, że wszyscy nasi Czytelnicy gorliwie i chętnie zajmą się tą sprawą, aby jednak trud ich chociaż w części wynagrodzić, przeznaczamy jako nagrodę dla wszystkich, którzy zjednają nam nowych abonentów, jedną z poniżej wymienionych książeczek do wyboru: „Z kraju niedoli“ — „Za świętą wiarę i mowę“ — „Męczennicy za wolność i lud“ — „Maciek w powstaniu“ — „Z ziemi łez i krwi“ — „Wojciech Bartos Głowacki, rolnik-bohater“.

Kto pozyska 10-ciu prenumeratorów, otrzyma w upominku Sienkiewicza trylogię: „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“.

Zatem Bracia Czytelnicy do dzieła! Podawajcie „Ojczyznę“ z rąk do rąk, zachęcajcie do abonowania, przedstawiając sąsiadom, jakiem pismem jest „Ojczyzna“, a pewni jesteśmy, że pomoc Wasza będzie skuteczna. Ci, którym przeszkadzamy w łajdackiej robocie wichrzenia przez piętnowanie niecnych ich zamiarów w piśmie, zaprzysięgli nam zemstę. Ogłoszono, że do końca roku „Ojczyzna“ zaprzestanie wychodzić, że musi nie wychodzić, bo oni się o to postarają. „Daremny trud i próżne złorzeczenia“ — „Ojczyzna“ po 5 latach pracy na zagonie ojczystym zdobyła sobie już taki zastęp przyjaciół gorliwych, że nie dopuszczą oni do tryumfu takiego, a nadto odpowiedzą skrzętną agitacyą za przysporzeniem nowych zastępów. Hej! Bracia Czytelnicy, cele nasze są wspólne — zginąć nie możemy — z Wami razem idziemy do zwycięstwa!

Petycye za zamykaniem szynków w niedziele i święta nadesłali dalej: Mieszkańcy gminy Pilźnionek, powiat Pilzno — podpisów 21. (zbierał p. Wojciech Kwiatkowski). Mieszkańcy gminy Prusiek powiat Sanok — podpisów (polskich i ruskich) 235 (zebrał p. Paweł Belina.) Mieszkańcy gminy Zaborowa, powiat Brzesko — podpisów 146 (zebrała młodzież). Wiec przeciwalkoholowy w Szerzynach, powiat Jasło — podpisów 92.

S. p. Karol Potkański, profesor historyi i ludoznawstwa przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zmarł w ubiegłym tygodniu. Zmarły był jednym z najpracowitszych i najznakomitszych profesorów historyi i ludoznawstwa, wszechstronnie wykształcony i zasłużony mąż.

Przez dwa tygodnie pogrzebany. Niezwykły wypadek, przypominający podobne zdarzenie podczas znanej katastrofy w Courrières, wydarzył się w pewnej kopalni kalifornijskiej koło Bakersfield. W połowie zeszłego miesiąca zawalił się tam jeden z szybów, zasypując sześciu pracujących w szybie robotników, z których pięciu zginęło na miejscu. Szósty robotnik ocalał, ale zupełnie został odcięty od świata. Próby odkopania go natrafiły na liczne trudności, gdyż pomiędzy nim a światem utworzyła się olbrzymia ściana ziemna, której usunięcie wymagało dłuższego czasu i bardzo ostrożnej roboty.

Wówczas jeden inżynier wpadł na myśl, aby prześwidrować zaporę i wpuścić przez nią rurę, zapomocą której możnaby pogrzebanemu żywcem robotnikowi spuszczać jadło i napój. Z nadzwyczajnym wysiłkiem plan ten wykonano i uzyskano drogę, zapomocą której można było nieszczęśliwemu nie tylko dostarczać pożywienia, ale nadto porozumiewać się z nim. Tymczasem zwolna rozkopywano gruzy i po czternastu dniach takiej pracy uwolniono robotnika z ruin zawalonego szybu

Związek teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, ulica Kopernika l. 19, II. piętro, uprasza wszystkich autorów i wydawców utworów dramatycznych, odpowiednich dla teatrów włościańskich czy to już drukowanych, czy też w rękopisie się znajdujących, o łaskawe nadsyłanie tychże pod adresem Związku. Rękopisy na żądanie będą zwracane.

Proces o napad na wojsko w Krakowie, wytoczony przez prokuratoryę przeciw Imielskiemu i towarzyszom, zakończył się skazaniem winnych na kary więzienne do 10-ciu miesięcy. Imielski po wyborach odgrażał się, jak się wykazało z rozprawy sądowej, wyborcom, którzy głosowali na Bujaka, kontrkandydata socyalisty. Imielski wywołał wielkie zbiegowisko, w którem brało udział do $1^1/_2$ tysiąca ludzi, gdy chciano go aresztować za ciągłe odgrażanie się nożem i podpaleniem i stawił opór władzy. Ten zwolennik kandydata socyalistycznego, Klemensiewicza, podrzednio już był karany za kradzież. Piękni „towarzysze".

Cholera w Rosyi. W kilkunastu guberniach Rosyi środkowej stwierdzono cholerę. Kilka wypadków zachorowania na tę zarazę spostrzeżono także na Litwie.

Krakowiak w Wolfenbütel. Korespondent jednego z pism warszawskich pisze z podróży po Niemczech: Jest o kwandrans drogi koleją od Brunszwiku małe księstewko, którego stolicą jest miasteczko Wolfenbütel. Stolica ta, przechowująca tradycye Lessinga, posiada wspaniałą bibliotekę w dziale muzycznym (dawnych druków i manuskryptów), nie ustępującą prawie najpierwszym niemieckim bibliotekom, jak w Monachium i w Berlinie. Miasteczko ładne, z wybitnemi cechami XVII. wieku — ciche, spokojne. — Wieczorem, siedząc w otwartem oknie hotelu, rozmyślałem właśnie nad odległością, jaka mnie dzieli od Warszawy, kiedy usłyszałem z daleka fortepian-automat, wygrywający melodyę, co do której nie mogłem się mylić: najwyraźniej grano:

Krakowiaczek ci ja,
W Krakowiem się rodził...

Zadziwiła mnie silnie ta muzyka w Wolfenbütel. Wytłómaczenie znalazło się na drugi dzień. Idąc do biblioteki, przechodzę przez świeżo brukowaną ulicę. Miasteczko puste, tylko kilkudziesięciu robotników kopie ziemię, wozi kamienie; słyszę język polski. Chłopi z pod Kalisza... Jak to gospodarze traktyerni niemieckich umieją dbać o swych gości; dla naszych chłopków nie szczędzili nawet automatu z krakowiakiem.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 33.

1. Kopernik.
2. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
3. Młodości! ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca
   Ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca.
   Oda do młodości. Adama Mickiewicza.

Dobrze rozwiązali pp. Józef Rączy, Jan Wyrwicz, Czytelnia w Niemirowie, Franciszek Paż, Jakób Baran, Karol Łaskawski, Ullmanówna Marya, Piotr Brożbar, Józef Popiel. Józef Łyszczarz, Czytelnia Monasterzyska, Piotr Kiczek, Czytelnia polska w Birczy, Wojciech Lonc, Anastazy Froncz, Szymon Sowa, Henryk Prącik, Andrzej Wankowicz, Paweł Ossoliński, Ludwik Żegleń, Jędrzej Pelczarski, Stanisław Szura, Sylwester Rogóż, Wojciech Rybak, Stanisław Hulak, Kółko rolnicze w Milczycach, Grabowiecki Stefan, Marcin Zydroń, Jacek Zieliński, Stanisław Komperda, Michał Barszcz, Wojciech Gubała, Stanisław Szymczyna, Walenty Pisarski, Michał Siedlarz, Karol Suchanek.

SZARADY.

I.

Pierwsza kawał ziemi spory,
Druga władca niszczyć skory,
Całe krąży z rąk do ręki,
Nie z swej winy i bez męki.

II.

Pierwsze czworonożne zwierzę,
Rzadkie dziś, a znane z siły,
Drugie z trzeciem ma dziób, pierze,
A więc ptak to dosyć miły.
Chcesz całości dojść z tych znaków?
Szukaj jej w królestwie ptaków.

III.

Ułożył Stanisław Szura z Tłumacza.

Kogo się myszy boją, znaczy pierwsze trzecie,
Pierwsze znów z drugiem znajdziesz w polu w lecie,
Gdy ktoś znów czego nie wie drugie i trzecie używa,
Całość zawsze w izbie szewca bywa.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek, nadesłane do 2. września, otrzyma każdy prenumerator „Ojczyzny", który przedpłatę do końca roku zapłacił i nadeśle 20 hal. na koszta przesyłki, książeczki p. t. „Za świętą wiarę i mowę", zawierającą 3 rzewne opowiadania o prześladowaniu naszej wiary i mowy przez Moskali i „Listy z nad Narwi", opisującą jak to bracia nasi z rządem rosyjskim walczą i bronią się przed zrusyfikowaniem.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Hulak Stan. 4 kor. odebraliśmy, zapłacone do $^1/_4$ 1908. Z wierszyków korzystać nie możemy. Nra z 11. i 18. b. m. wysłaliśmy. *P. Jan Armatys.* Przedpłata opłacona była do $^1/_7$ b. r. *P. Mikołaj Zagórski.* Wysyłamy panu „Ojczyznę" najregularniej. Przedpłata opłacona była do $^1/_7$, obecnie odebraliśmy 4 kor. więc jest do $^1/_7$ 1908 opłacone. *P. Franciszek Krawczyński.* Przedpłata do końca roku opłacona. Dodatków miesięcznych nie dajemy o czem ogłosiliśmy w Nr. 4. Zamiast tych książeczek damy kalendarz. *P. Antoni Turski* zapłacone do końca roku. Dodatek będzie pan odbierał co miesiąc. Kalendarz otrzyma pan z początkiem listopada. *P. Józef Olesik.* Książki chętnie damy na warunkach podanych. Prosimy o nadesłanie.

Od Redakcyi. *Ks. dr. Kopyciński.* Dziękujemy, zgoda. *W. M.* Porudno. Spółka mleczarska świeżo założona w Bziance, p. Wróblik szlachecki, starsza w Królówce, p. Wiśnicz i w Rybnej p. Przeginia duchowna *Jan Słoniowski. Kuty.* Umieścimy w następnym numerze. *Plezia Wł. Turka.* Dziękujemy, w następnym będzie. *Łapanów, Jeden z mł.* W następnym. *Kaź. Krawiec. Porudno.* Umieścimy. W tym brak miejsca. *Zaborów. St. D.* O odczycie później. *Łopatyn. Swiadek.* Dziękujemy, w następnym numerze. *Fr. Krawczyński. Wiśniowa.* Odpowiedź listowną dajemy równocześnie *J. K. Brzeszcze.* Trudno — często i najlepsze rzeczy idą do kosza — bo brak miejsca. „Ojczyzna" jest pismem politycznem, więc polityce wiele miejsca poświęcić musi. *St. Hulak. Dzików.* Teraz brak nam miejsca, ale może później? Dobrze? *Korespondencye* z Ropicy polskiej i Nielepkowic, już w drukarni, nie zmieściły się — będą w następnym. *Kozowa i Zawadówka.* Również.

Spis godnych polecenia książek o pielęgnowaniu zdrowia.

„Zdrowie to szczęście i potęga“.

1. **Choroby z zaziębienia,** ich przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla każdego . . K —·60
2. **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sposoby przyrządzania niektórych. Z rycinami . . . „ —·60
3. **Diagnoza z oczu** . . . . „ 1·20
4. **Mały ilustrowany kucharz jarski** . . . . . „ 1·20
5. **Nerwowość w małżeństwie** Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej, jakoteż prawdziwego szczęścia w rodzinach . . . . . . „ —·60
6. **Opieka nad dzieckiem** . . . . „ —·60
7. **Samogwałt.** Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie . . . . „ 1·20
8. **Pijacze choroby** i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa . . . . „ —·60
9. **Samopomoc** w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego „ 2·—
10. **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego** opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 48 rycinami . . . . „ —·35
11. **Szybkie usuwanie różnych cierpień** działaniem ręcznem . . . . „ —·60
12. **Talizman zdrowia i piękności** czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku . . . . . . „ —·90
13. **Umiarkowanie,** doniosłe tegoż znaczenie dla życia i zdrowia naszego . . . . „ —·30
14. **Zakon małżeństwa** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie . . . . . . „ 1·—
15. **Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia . . . . „ 1·60
16. **Życie płciowe i jego znaczenie** . . . . . „ 2·40
17. **Zielniczek lekarski** . . . . „ —·60
18. **Zielnik lekarski** czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowymi i 8 drzeworytami . . . . „ 6·—
19. **W jaki sposób odzyskamy zdrowie?** . . . . „ —·60
20. **Zaparcia i biegunki** jak powstają i jak je leczyć? „ —·60
21. **Serca choroby** poradnik hygieniczny dla wszystkich . . . . „ 1·20
22. **Żołądka cierpienia** . . . . „ 1·20
23. **Ból głowy** jego przyczyny, zapobieganie i leczenie „ 1·30
24. **Podagra i reumatyzm.** Poradnik dla cierpiących „ 1·30
25. **Choroby dziecięce,** a mianowicie odra, krup, szkarlatyna, dyfterya, ospa, powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie „ —·60
26. **Choroby narządu oddechowego** (kaszel, choroby piersiowe, cierpienia płuc i opłucnej). Z 17 rycinami . . . . „ 1·20
27. **Jaką metodą się leczyć?** . . . . „ —·60
28. **Jak się objawia życie ludzkie** i przez co się utrzymuje? . . . . „ —·60
29. **Nasze pokarmy jako środek leczniczy** . . . „ —·30

Powyższe książki nabywać można w zarządzie „Ojczyzny“. Należytość najdogodniej jest nadesłać naprzód przekazem pocztowym z podaniem numerów porządkowych książeczek żądanych.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.